Nro 29

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Srodę dnia 30 Lipca 1828 Roku.

I.

HOROSKOP.

Powieść Wan-der-Welda.

(Ciąg dalszy)

— Nasza wygrana, zdobyliśmy Amiens, zawołał ieden z Hiszpanów.

— Bóg i Kastylia! odpowiedziało tysiące głosów, a Don-Porto-Carrero od stóp do głowy uzbroiony, zbliżył się na ognistym rumaku. Jechał na czele pięciuset żołnierzy uzbroionych w bagnety; podsunąwszy się pod rogatkę, uderzyli na milicyą. Wkrótce rozstrzygnęła się walka; wszystkich, których nie zabito przy bramie, wpędzono do kordygardy iak nędzną trzodę i znowu podniesiono rogatkę.

— Naprzód towarzysze! zawołał Porto-Carrero, a ieżeli zdobędziecie miasto, wszystka zdobycz wam się dostanie.

— Bóg i Kastylia! zawołała gromada chciwa rzezi, a idąc krok w krok za swoim dowódcą, Hiszpanie dostali się do głównych ulic prowadzących na rynek, tymczasem przebrani wieśniacy zostali na straży bramy.

Nagle ieździec stanął przed rogatką na koniu pianą okrytym. Był to Mussard. Postrzegłszy krwawe zwłoki nieszczęśliwéy milicyi, zatrzymał przerażony konia swoiego i bacznie przypatrywał się mniemanym wieśniakom.

— Czy pomyślne wiadomości przynosisz? zapytał się ieden z Hiszpanów. Korpus Justisa czy iuż wyruszył?

Wielki Boże! zapóźno przybywam. — Dla czegóżem się obłąkał, krzyknął Mussard i puścił konia.

— Jezus Marya! iakżeś ty głupi, zawołał inny Hiszpan na tego, który pytał się Mussarda. Czy nie widzisz białéy szarfy? Natychmiast pobiegłszy do wozu z owocami, Hiszpanie wydobyli ukryte w nim strzelby. Lecz Mussard iuż przeiechał bramę i pędził w miasto. Kule Hiszpanów zaświsnęły koło iego uszu, lecz nie trafiła go żadna i znikł na zakręcie ulicy.

Wrzawa powiększała się co chwila.— Bito w bębny; rozlegały się wystrzały muszkietów i krzyki żołnierzy hiszpańskich rabuiących iuż miasto, a wkrótce odgłos dzwonów, wszystkie inne przewyższył. Szczęk oręża zbliżył się znowu do bramy Flandryi, przy któréy okazał się Mussard na swoim koniu, na czele oddziału uzbroionych mieszczan.

— Na przód obywatele z Amiens! wołał z zapałem. Odzyskaymy bramę i wypędźmy tę garść Hiszpanów, którzy rabuią nasze miasto. Na przód! niech żyie Król!

— Święty Jakóbie! zawołał Hiszpan, ieżeli dotrą do nas ci mieszczanie, zgi-

niemy wszyscy. Chwała niech będzie Matce Boskiéy, otóż i nasi towarzysze zawołali drudzy. W rzeczy saméy, wołania Bóg i Kastylia! zabrzmiały za obrębem miasta, a w kilka chwil potém, stanęło przy bramie kilkanaście pułków hiszpańskich w ściśnionych szeregach.

Biada nam! Hiszpanie! krzyknęli przestraszeni mieszczanie i rzucili broń szukaiąc schronienia w przyległych domach.

Mussard wściekłością zdjęty patrzał na ich rozsypkę i zwrócił konia, obarczaiąc ich wyrzutami.

— Ratuy się Kapitanie, zawołał ieden z mieszczan przez okno na w pół otwarte, P. de Saint-Paul, iuż dostał się do bramy Beauvais, będzie ieszcze otwarta.

—Gdyby gubernator był dopełnił swoiego obowiązku, ochroniłby nas od sromotnéy ucieczki, rzekł Mussard i puścił się cwałem.

Rozdział VII.

Noc była, kiedy Mussard ztrudzony długą podróżą, odbytą bez odpoczynku, przybył do bram Luwru. Officer gwardyi, któremu oznaymił swoie nazwisko, kazał go wprowadzić aż do drugiego kamerdynera będącego na służbie.

— Król zaraz idzie spać, rzekł mu tenże, a może iuż i poszedł; mieliśmy tego wieczora wielki balet i przyymowano Kawalerów orderu, a N. Pan bardzo utrudzony, wątpię, żeby chciał przyiąć WPana. Lecz day mi swoie depesze, gdyż mam rozkaz oddania mu natychmiast wszelkich pism, któreby przyszły do niego.

— Moie poselstwo ustne mam przełożyć Jego Królewskiéy Mości, odpowiedział Mussard, a więc muszę koniecznie widzieć się z Królem.

— Więc zaczekay tu Pan, rzekł kamerdyner, póydę zobaczyć co się tam dzieie.

Otworzył drzwi i wpuścił Mussarda do obszernéy sali, słabo oświeconéy, w końcu którey spał Szwaycar wsparty na halabardzie.

Kamerdyner nie omieszkał się wrócić.

—Mam rozkaz wprowadzić Kapitana, rzekł, Król spodziewał się kogo innego, lecz mnieysza o to.

Mussard wszedł z nieiakiém wzruszeniem do pokoiu wspaniale umeblowanego. Henryk stał przy stoliku i czytał z uwagą mały bilecik związany iedwabną zieloną wstążką, gdy tymczasem dwóch kamerdynerów klęczało przy nim odwiązuiąc mu podwiązki od spodni. Na pierwszy rzut oka zaledwo go Mussard poznał. Zamiast prostego kaftanika z szaraczkowego sukna i płaszcza kamlotowego, w których go powszechnie widywał miał na sobie piękny mundur kommandorski Świętego Ducha, wynaleziony przez Henryka III. dla iego faworytów. Spodnie iego i kaftanik, były z płótna srebrnego, trzewiki i pochwa z białego axamitu złotem wyszywanego; ramiona iego okrywał ieszcze wielki płaszcz z czarnego axamitu, wyszywany na około liliami złotemi i cyframi Henryka III. podbity atłasem pomarańczowym. Na krześle blisko niego rozciągnięty był wielki płaszcz z sukna złotego, który Kawalerowie nosili zamiast kaptura na wielkim płaszczu, a na stole leżał czarny kapelusz axamitny, ozdobiony brylantami, i wielki łańcuch orderowy, u którego wisiał srebrny krzyż sztucznie emaliowany, a w pośrodku niego był gołąb srebrny. Miał na szyi mały order zawieszony na niebieskiéy wstążce.

— Kapitanie Mussard, rzekł Król zadziwiony, składaiąc bilet który czytał i kładąc go na stole, cóż cię tak nagle sprowadza?

— Bodayby to była pomyślna wiadomość,

Nayiaśnieyszy Panie! rzekł Mussard. — Hiszpanie zdobyli Amiens.

— Amiens! zawołał Król przerażony. Ten cios niespodziany srodze go uderzył; lecz zaraz odzyskał stałość. Trzeba odebrać to miasto lub zginąć! rzekł. Lecz czy wiesz, Kapitanie, doskonale o tém? Czy nie dałeś się uwieśdź fałszywemi wieściami?

— Ta wiadomość, rzekł Mussard wzdychaiąc, aż nadto iest pewna. Przebrani po chłopsku oszukali mieszczan strzegących bramy Flandryyskiéy.

— O toż nowe zmartwienie! rzekł smutnie Henryk; to może na kilka lat woynę przeciągnie! Biedna, biedna Francyo! z całego serca chciałem ci zapewnić spokoyność.

— Zawołać Rosnego, rzekł Król po chwili namysłu, do iednego z Kamerdynerów. Kamerdyner odszedł w oka mgnieniu, a Król z wyrazem głębokiego smutku: z założonemi rękami, zwieszoną głową, przechodził się wielkim krokiem po swoim pokoiu.

— Czy byłeś w tenczas w Amiens kiedy się to stało? rzekł wstrzymuiąc się z nagła przed młodym officerem.

— Udałem się tam, Nayiaśnieyszy Panie; odpowiedział Mussard. — Chciałem ostrzedz Gubernatora, aby się miał na ostrożności, lecz zbłądziłem w nocy i przybyłem za późno.

— Zdaie się, że iakaś zła gwiazda kieruie wszystkiemi twemi krokami, rzekł z cicha Król zasmucony. Jakżeś powziął wiadomość o zamiarze nieprzyiacioł?

— To iest taiemnica, Nayiaśnieyszy Panie, do zachowania któréy przywiązany iest móy honor, rzekł Mussard pomięszany.

— Ach! ach! rzekł Król z gniewem, to rzecz osobliwsza; lecz od nieiakiego czasu przyzwyczaiłem się do oziębłości i złych chęci z waszéy strony, moi panowie hugonoci. Odkąd przeszedłem na łono Kościoła katolickiego odmówiliście mi swego zaufania i dawnéy przyiaźni, skąpicie usług, któreście mi dawniéy dobrowolnie świadczyli, i chcecie mi ie przedawać; a kiedy poskramiam wasze żądania, przyiacioł dawnych w nieprzyiacioł zamieniam.

— Nayiaśnieyszy Panie....! zawołał Mussard obrażony.

— Cicho! cicho! rzekł Król rozgniewany. Wyłączałem Ciebie, lecz z Twoimi taiemnicami nie warteś więcéy iak wszyscy inni!

— Pan z Rosny! oznaymił Kamerdyner.

— Niech wniydzie, rzekł Henryk żywo, to ieden tylko ieszcze hugonota, który chce ze mną szczerze postępować.

— Rosny wszedł wybladły i strwożony; gdyż to niespodziewane poselstwo kazało mu się obawiać iakiego nowego nieszczęścia, lub nawet zamachu na osobę Króla.

— Ach! móy zacny przyiacielu, rzekł Henryk ściskaiąc go mocno: nowe nieszczęście! Amiens znowu wpadło w ręce Hiszpanów.

— To rzecz przykra, Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedział Rosny przychodząc do siebie; lecz obawiałem się ieszcze większego nieszczęścia. Uspokóy się: arsenały są dobrze zaopatrzone, skarb nie wycieńczony, i oddamy wet za wet Hiszpanom.

— Wiedziałem dobrze, że mnie pocieszysz kochany przyiacielu, rzekł Henryk sciskaiąc go znowu. Bodayby wszyscy otaczaiący mnie byli do ciebie podobni! Ach! móy Boże, dodał podnosząc oczy ku niebu, chcesz mię ukarać, i grzechy moie zasługuią na tę karę; lecz błagam cię miey litość nad tém biednem królestwem, któreś oddał w moie ręce. Więc rzekł nieco spokoynieyszy po téy modli-

)(

twie, dziś muszą wszyscy ludzie prawi iśdź za moim przykładem: nie dosyć iest dobrze mówić, Rosny, trzeba działać.— Pewny iestem, że się nikomu nie dasz wyprzedzić w dopomaganiu mi; a ieżeli niestety umrzeć wypadnie, umrzemy razem.

— Nie, nie, Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedział Rosny, ia nie chcę abyśmy razem umierali; lecz abyśmy żyli pokonawszy nieprzyiaciół. Weź stary kaftan i stary pałasz, a nadewszystko zapomniy o tych małych fraszkach, dodał spoglądaiąc na świetny ubiór królewski i na bilet pozostały na stole, a przy pomocy Boga nasze kule będą ieszcze padać iak grad na głowy nieprzyiaciół tego królestwa.

Król rzekł na to: Jużeś mnie zgromił na balecie móy przyiacielu; i przyrzekłem sobie, że miłostki nie oderwą nas od interessów.

W téy chwili małe drzwiczki otworzyły się nagle, a piękna Gabryela w wytwornym ubiorze porannym weszła do pokoiu. Zadziwiła się uyrzawszy niespodzianie dwie obce osoby, a Rosny nie mógł wstrzymać się i rzucił na Króla spoyrzenie, mogące zastąpić wszelkie wyrzuty.

Cóżem usłyszała N. Panie, rzekła, Gabryela niespokoyna. Czy prawda, że Amiens stracone?

— Stracone? Nie ze wszystkiém, moie serce; bo szczęściem wierny gdzie ie znaleźć w Pikardyi, lecz to pewna, że dosyć długo grałem rolę króla Francyi i muszę znowu grać rolę Króla Nawrry. Tak iest moie kochanie przydał, dotykaiąc się lekko iéy pięknéy twarzy. Twóy rycerz z bardzo cię żałuie, lecz musi zacząć inną woynę, nie tak zabawną iak małe utarczki które codziennie miał z tobą.

Lecz N. Panie, rzekła Gabryela, czy nie możesz poruczyć odzyskanie tego miasta Marszałkowi Biron? nie iestże przyzwoitszą rzeczą aby Król Francuzki...

Na koniu powinien bydź król Francuzki kiedy nieprzyiaciel zaiedzie którąkolwiek prowincyę iego królestwa, rzekł Henryk zniecierpliwiony. Gdyby szło o gromadę skrzypków, radzili byśmy się ciebie Gabryelo, lecz tu o czemsiś ważnieyszem radzić mamy. Póydź do mego gabinetu Rosny, a ty Gabryelo przydał ciszéy i łagodniey, idź moia duszko. Pieszczoty moie na drugi raz odkładam. Odpłacisz mi gdy pobiię Hiszpanów i odbiorę moie miasto.

Uściskał ią i postąpił ku drzwiom; z tamtąd badaiące spoyrzenie rzucił na Mussarda. — Kapitanie rzekł, bądź gotów połączyć się iutro z korpusem Birona, który moie woysko poprzedzi. Rosny ci odda twoie depesze. Zobaczę cię pod Amiens i spodziewam się że mię wtedy przekonasz, żem ci wyrządził niesprawiedliwość. Ta rzecz równie ucieszy mnie, iak ciebie samego. Musard ukłonił się milcząc i smutny odszedł.

Nie iest że to srogiem wypadkiem, rzecze, iż tracę zaufanie króla za to, żem oszczędził człowieka który mię nienawidzi i który wydziera mi iedyne szczęście mego życia? Ale dopełniłem powinności moiéy; niechay się stanie co chce, żałować tego nie będę.

Rozdział. VIII.

Artylerya francuzka silnie biła mury nieszczęsnego miasta Amiens; armaty Hiszpanów odpowiadały iéy z wałów, a nie-

kiedy ziemia wylatywała w powietrze, rozdzierana wybuchem min i przeciw-min których równie używali tak oblężeni iak oblężeńcy.

— Musardzie tutay cię więc znayduię zawołał Pułkownik Duplessis-Mornay, wstrzymuiąc konia na widok młodego kapitana który smutny wychodził z namiotu Birona. — No móy przyiacielu, nie tęskniy, to nudne oblężenie wkrótce się skończy. Henryk nadciąga z 25.000 ludzi świeżych, starych i doświadczonych żołnierzy. Pociesz się więc, powiemy parę słów Hiszpanom, a przed tygodniem zobaczysz białą chorągiew powiewaiącą na mieyscu ich czerwonych sztandarów.

— Tak, gdy wszyscy mieszkańcy umrą z głodu i z nędzy! z goryczą odpowiedział Mussard.

— W iakimże iesteś humorze, móy przyiacielu? rzecze zdziwiony Mornay, a pochylaiąc się na kark swoiego rumaka, z tkliwém zaięciem patrzał na Mussarda.— Lecz ty iesteś chorym biedny Kapitanie, zawołał, widząc twarz iego wychudłą i niezmiernie bladą.

— Tak, chorém iest moie serce! rzekł Mussard wzdychaiąc. Ale spodziewam się, że Bóg ulituie się nad moiém nieszczęściem, i przyśle mi z tego miasta dobry wystrzał, który wszystko zakończy.

— Słysząc te słowa, Mornay skoczył na ziemię a biorąc go za rękę, uprowadził go w tył namiotów.

— Moie kochane dziecię, móy dobry synu rzecze, iesteś w bardzo smutném usposobieniu umysłu. Mów, otwórz mi, twoie serce, powiedz mi iakie cię spotkały nieszczęścia.

— Fianvillers opuścił swóy zamek źle uzbroiony, rzekł Mussard ponurym głosem i schronił się do Amiens wraz z żoną i córką. Olencourt także się tam znayduie, a iego wuy Hiszpan iest gubernatorem miasta.

— A twoia kochanka, narażona iest razem na nędzę oblężenia i natręctwo rywala, rzekł Morney przerywaiąc mu? Biedny chłopcze poymuię teraz twoię niedolę. — Strzeż się. Znękanie umysłu nie przystoi młodzieży; żołnierz musi działać śmiało i stanowczo, bądź to serce kraie mu się z bólu, bądź posiada przywiązanie kochanki.

— Mornéy mówił ieszcze gdy głusząca wrzawa powstała w całym obozie. Odgłos bębnów i dźwięk trąb, krzyki żołnierzy stoiących pod bronią, przytłumiały prawie huk armat. Adjutanci z rozkazami pędzący konno, przybiegali co chwila i zsiadali przed namiotem marszałka. Mussard pobiegł tamże i czémprędéy wrócił wołaiąc, aby mu przyprowadzono konia.

— Teraz trzeba odważnie walczyć pułkowniku, rzekł odzyskuiąc swóy dawny zapał. Woyska Xięcia Kardynała uderzyły na nas z tyłu, a Porto-Carrero korzystaiąc z tego, uczynił wycieczkę. Polecono mi, abym go odparł.

— A ia spieszę przed woysko Królewskie, żywo odpowiedział Mornay, siadaiąc na konia. Bóg żyie! Szable nasze rdzy się pozbędą.

— Wsiedli na konia i ruszyli: Mussard na czele swéy kompanii lekkiéy iazdy, a Mornay sam, udaiąc się ku przednim strażom: prócz tego dwa pułki Szwaycarów szły za młodym kapitanem. Wkrótce na płaszczyznie rozwinęła się piechota hiszpańska, dawała mocny ogień z karabinów, lecz iéy dzielnie odpowiadały Szwaycary. Odgłos z dział będących w obozie i na murach fortecy; dowodził, że się bitwa rozpoczęła w różnych stanowiskach.

Mussard uderzył ze swoiém woyskiem na Hiszpanów ustawionych w czworobok, w tym spostrzegł na niedalekiém wzgórzu mały oddział iazdy. Łatwo mógł poznać

ich bogatego ubioru, że to byli officerowie wyższego stopnia, lecz iego bystre oko ieszcze łatwiéy dostrzegło między niemi ogromną postać i dumną twarz Gubernatora Porto-Carrero, na którego piersiach błyszczał łańcuch złotego runa.

— Do mnie! do mnie! Carrero, zawołał, wspinaiąc ostrogami konia i obalaiąc wszystko cokolwiek się opierało iego przeyściu. Oręż móy pragnie z twoim się zmierzyć. Dowiedź nam, że nietylko z samą milicyą umiesz woiować!

Tymczasem Porto-Carrero wydał rozkaz iednemu z swoich officerów, który natychmiast ruszył uskutecznić go.

—Bez tych wykrzyków Kapitanie! zawołał uśmiechaiąc się z pogardą. Jenerał nie iest obowiązany, ażeby się stał podczas potyczki z pierwszym lepszym który ośmieli się tego żądać. Będziesz i tak zwyciężony bez moiéy pomocy.

Dał znak swoią szpadą, i w tém oddział Hiszpanów ukrytych za wzgórzem ukazał się i chciał otoczyć młodego hugonotę, lecz w téyże chwili przybyła część pułku Szwaycarów i zaczęła rozpraszać iazdę nieprzyiacielską. Jeden z nich usłyszał rozmowę swego Kapitana z Porto-Carrerem, i śpiesznie się do niego przybliżył.

—Hundert teufel! zawołał, klnąc w swoim ięzyku, ieśli ty nie chcesz przyyśdź, tausend tonner weter, to moia kula przyyjdzie do ciebie przeklęty hiszpanie! a zatknąwszy widełki w ziemi, wymierzył muszkietem do Jenerała.

— Wstrzymay się Riboad! zawołał Mussard, do mnie to należy ukarać tego nikczemnika, lecz w teyże chwili kula świsnęła, i Porto-Carrero padł zabity u nóg swego konia. Jazda tymczasem natarła na Hiszpanów i rozproszyła ich. — Wieść o śmierci Gubernatora rozeszła się natychmiast i dokonała porażki piechoty, która cofała się do bram miasta wielką poniósłszy stratę, a tymczasem woysko francuzkie wracało do obozu, wydaiąc okrzyki zwycięztwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O drogach prowadzących od niższego Dunaiu do Konstantynopola.

Pan Stürmer w swoiéy podróży do stolicy Turcyi, powiada, że pięciorakim sposobem można odbydź podróż z Bukarestu do Konstantynopola iako to:

1) Z odchodzącemi co miesiąc Janczarami należącemi do postwa. 2) Z gońcami xiążęcemi, 3) własnym ekwipażem 4) naiętemi powozami, które często z Rus z-czuku odchodzą. 5.) z karawanami. Pierwszy sposób był niegdyś naylepszym i naybezpiecznieyszym, cała podróż odbywała się konno w 6 lub 8 dniach. Drugi sposób iest mniéy bezpieczny, gdyż xiążecych posłańców nie tyle poważaią co Janczarów. Własnym powozem iak dawniey tak i teraz nie można było podróży odbywać, tylko w towarzystwie Janczara, któryby przyiął na siebie przewodnictwo w całéy podróży, obronę i dostarczanie potrzebnych rzeczy. Naiętym wozem potrzeba ze dwa tygodnie iechać. Te wozy, które w kraiowym ięzyku nazywaią się Araba, podobne są do wozów naszych furmanów, nie maią siedzeń, lecz są wykładane poduszkami i wezgłowiami, na których podróżni z założonemi na krzyż nogami siedzą. Wozy te są malowane i ciągną ie bawoły. Ośm osób naywięcéy może się w nich pomieścić. Karawany potrzebnią także dwóch tygodni na odbycie podróży z

Ruszczuku do Konstantynopola. Naczelnik karawany oznacza długość dzienney podróży, i mieysca spoczynku. Zaieżdzaią do Chanów, tak się zowią obszerne staynie, mogące więcey iak 100 koni i ludzi pomieścić. Zwierzęta leżą we środku a po bokach na około iest wyższe mieysce, na którém podróżny rozciąga swoię matę i gdzie tu i owdzie kominy się znayduią.

Jest w Turczech pewny rodzay instytucyi pocztowéy, to iest stacye do przemiany koni, lecz tylko dla poczt konnych.

Droga którą sobie podróżni zwykle obieraią, przewiozłszy się pod Ruszczukiem przez Dunay, idzie ztamtąd do Rasgradu czyli Hesargradu (6 mil). Szumny czyli Szumli (4 mile), do Parawadi (4 mile) To miasto ma 3,000 mieszkańców, leży na skalistéy dolinie po nad rzeką Sultanlar, w malowniczéy okolicy, zkąd zaczynaią się góry. Droga iest bardzo zarosła krzewinami, ciągnie się 4 godziny przez las i wąwóz Kadir Derbent aż do Aidos (7 mil) a ztamtąd znów przez las, aż do Fakih (6 mil) dwie góry pozostaią w tyle. Aidos leży na południowéy części góry Mangelle, którą głęboka dolina oddziela od Hemu. We wszystkich tych mieyscach są stacye do odmiany koni, aż do Kirkilisse czyli Kirkekklesie, 40 kościołów (6 mil) zkąd ostatnie 20 mil do Konstantynopola temi samemi końmi iechać potrzeba. Podróż trwa 3 lub 4 dni, a noclegi zwykle są albo w Kariszduran (Karisteran) i Biwados albo w Burgas, Czorlu i Biwados. Od Siliwri zacząwszy, idzie droga po nad brzegiem przez Biwados, Buiukszekmedsze (Wielki most,) zaczęty przez Solimana II. a skończony przez Selima II. i Kuczukszekmedsze (mały most) aż do stolicy.

Ostatnie 3 godziny od wyżéy wspomnionego mieysca, droga iest brukowana. Odległość od Ruszczuku do Konstantynopola wynosi 53 mil a od Parawadi, czyli od stóp Balkanu 39., od Fakich zaś gdzie się góry przechodzi 26 mil. Pod względem woiennym, dwa są główne gościńce, które prawie w równoodległym kierunku do Konstantynopola prowadzą. Z tych gościńców wschodni iest naylepszy i naywięcéy używany, Łączy on drogi idące z Hirsowy, Braiłowa, Isakczy, i Izmaiłowa do wału Traiana i prowadzi daléy przez Bazardzik do Parawadi, gdzie się schodzi z wyżéy opisanym głównym gościńcem, którym zwykle podróżni z Ruszczuka do Konstantynopola się udaią. Idą około niego dwa poboczne gościńce, ieden powiększéy części zły i niewygodny, ciągnie się z kilku przerwami wzdłuż wybrzeża aż do stolicy; drugi leży w środku obydwóch, przechodzi przez kilka małych miasteczek i kończy się w Warnie. Od Kirkilisse idzie poboczna droga, podobno tylko dla lekkich wozów wygodna, przez górę Strandszeia do Konstantynopola. Góra ta iest gałęzią gór stanowiących nieiako grzbiet Trackiego półwyspu. Bazardzik leży na brzegach Tabanu, na równinie bagnistéy w odległości mil ośmiu od Czarnego morza. Miasto liczy około 6,000 mieszkańców. Kirkilisse ma do 8.000 ludności, położo-

ne iest w bardzo dobrze uprawney okolicy.

Drugi główny gościniec ma 3 punkta początkowe po nad Dunaiem, to iest Ruszczuk, Turtukay i Silistryą. Od obydwóch pierwszych mieysc ciągnące się gościńce schodzą się w Rasgat, a z Silistryyskim w Szumnie czyli w Szumli. To miasto leży na pochyłości skalistéy góry u stóp Balkanu. Bywało zazwyczay mieyscem zgromadzenia się armii Tureckiéy, i częstokroć mieyscem widowiska krwawych wypadków. Od Szumli idzie droga w góry do Smedawy (3 1/2 mili) Czalikawaku (3 mile), Dobrolu (2 1/2 mili) Karnobad (3 1/4 mili) Aftan (3 1/2 mili) Papasku (4 1/2 mili) Buiukderbend (4 mile) Akbunar (2 1/4 mili) i Adryanopol czyli Edrene (4 1/2 mili). Od Ruszczuka idzie ieszcze poboczna droga przez Osman—Bazar i Kasyn do Karnabatu. W Araba—Burgas łączy się gościniec z wschodnim gościńcem idącym od Kirkilisse, a odległość pomiędzy Adryanopolem a Arab-Burgas podaią na 10 mil; iednak można powiedzieć, że wszystkie tu wspomniane na zachodnim gościńcu odległości, są za wielkie, bo niepodobna, aby różnica długości obydwóch równych gościńców, iakby ztąd koniecznie wypaść musiało, 15 mil wynosiła. Jednakże pewną rzeczą iest, że gościniec przez Adryanopol po przeyściu góry ciągnący się przez dolinę Maritza, nietylko dłuższym ale także gorszym iest od gościńca przez Kirkilisse. W Adryanopolu zaczyna się główny gościniec idący przez Nissę i Sofią z Państw Austryackich. Ten także iest bardzo zły, i Austryaccy gabinetowi gońcy, udaią się zwykle na Bukarest i Ruszczuk.

Adryanopol, czyli Edrene, iest naywiększém miastem po Konstantynopolu w Rumelii czyli Europeyskiey Turcyi. Ma około 100,000 mieszkańców, mury i groby; leży w urodzaynéy, szczególniéy wsiana obfitéy równinie, przy zbiegu rzek Tundrzy, Ardy i Maritzy.

Na zachodniey stronie miasta znayduie się kwadratowa forteca. Ma, rachuiąc w to i ogrody, około 5 godzin drogi obwodu, kilka meczetów, dwa kamienne mosty na Marytzy i inne dzieła architektury, do których tak że Bazar Ali-paszy policzyć należy. To miasto prowadzi wielki handel częścią do Lewantu, częścią do kraiów zachodnich, służy nieiako, za skład pomiędzy wschodem i zachodem.

Obadwa główne gościńce maią z sobą wiele pobocznych kommunikacyi, naygłównieyszą z nich iest ta, którą tworzy wielki z Ruszczuku przez Szumlę i Parawadi do Warny prowadzący gościniec. Mniéy ważnemi są: z Karnabatu do Aidos i do Fakih, z Fakih do Adrynaopola i z Adryanopola do Kirkilisse.

Północne okolice Europeyskiey Turcyi, więcéy od Bulgarów i innych narodów niż od Turków zamieszkałe, są dobrze zabudowane, więcéy maią wiosek a następnie zamożnieysze są iak południowe po za Konstantynopolem położone prowincye, gdzie sami Turcy mięszkaią, gdzie ziemia albo piaszczystą albo też iest gliniastą tak, że często 6 par wołów do iednego pługa zaprzęgać trzeba. Prócz tego wspomnieć tu należy, że Turcy są leniwi i nielubią rolnictwa.

Od Araba-Burgas aż pod samę stolicę, iest kray bardziey pusty aniżeli uprawny i przedstawia oku tylko nędzną wegetacyą, która Franków przyzwyczaionych widzieć porządnie uprawne kraie, szczególniey uderza. (G. R. P.)